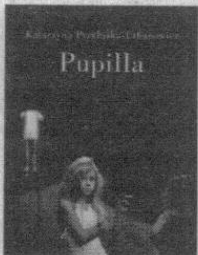


W CIENIU ZAKWITAJĄCYCH DZIEWCZĄT

PO CZYM POZNAĆ NIMFETKĘ?

Pytanie to nie najlepiej postawione, najpierw trzeba by bowiem sprecyzować, **kim należy być, aby w ogóle ją zauważyć**

MAREK BIĘCZYK



PUPILLA
KATARZYNA
PRZYŁUSKA-URBANOWICZ
słowo/obraz terytoria, Gdansk

Fenomen nimfетки wynika ze spotkania dwóch skrajnie odmiennych czasowości: dużego dziecka i przeżytego zgreba.

Są, obliczam naprędce, trzy niepokojące męczyznie - małego i dużego - typy dziewczęcego bytu. Jeden mieści się w kategorii „dzieci egzystencjalnych” czy „dzikich dzieci”, takich, które pod spodem dzieciństwa widzą głębiej i więcej rozumieją z istnienia niż dorośli dookoła. Zwłaszcza dziewczynkom może być dana taka inteligentna zaciekość. My inni, przeglądając się w ich oczach, dostrzegamy własną śmieszność i ograniczoność. Literatura sporo takich dziewczynek opisała, kiedyś choćby w „Orkanie na Jamajce” Richarda Hughesa, ostatnio w „Skrzydło łabędzia” islandzkiego powieściopisarza Gudbergura Bergssona. Jego dziewięcioletnia bohaterka pojmuje lepiej niż ktokolwiek, czym są śmierć i rozpacz, a gdy ją zranić, „wypuszcza z głowy niewidzialny strumień, którym oblewa cały dom. I zatrzuwa pokoje, ludzi, zwierzęta i powietrze”.

Albo ten widok znany z filmów, z fotografii, z obrazów. Rząd młodych dziewcząt, najczęściej ubranych na białą, jak w „Pikniku pod Wiszącą Skalą” Petera Weira, posuwa się wesołą ławą, tasiemki kapeluszy majtają się w powietrzu. Przychodzi też do głowy słowo „wachlarz”. Wachlarz posuwa się plażą, leśnym duktem, z drogi pędraki, zmykajcie w krzaki, to idzie młodość, to idzie życie, to idzie wspólnota, do której nie ma żadnego dostępu. Wdzięk tego zgrupowania, rodzaj witalnej ekspresji, jakiej w takim niezwykłym steżeniu nie sposób spotkać gdzie indziej, jest jak wyzwanie i jest jak piękno za szkłem, nie z tej - naszej - chłopięcej ziemi. Pamięć podsuwa też obraz spoconych dziewczyn tłoczących się w swych szatniach po lekcji wufu, ich gęstą obecność w małej, zamkniętej przestrzeni. W tym zauroczeniu mieści się poczucie wykluczenia z istnienia plemiennie-pierwotnego.



„Teresa śniąca”
Balthusa. Białe
majtki mówią to o
dzieciństwie nie do
pokalania, to o młodości do wzięcia

Proustowski Marcel obserwujący w zahipnotyzowaniu - w tomie drugim, „W cieniu zakwitających dziewcząt” - te dziewczęce nadmorskie korowody czuje, że ma przed sobą, gdy patrzy z oddalenia, delegację bytu w niepojętej odmienności: „nagle, na kształt Mefista wyrastającego przed Faustem, zjawilo się w końcu alei - niby prosta, nierealna i diaboliczna obiektywizacja temperamentu przeciwnego mojemu, barbarzyńskiej niemal i okrutnej witalności, z której tak wyzuta była moja niemoc, mój przerost obolalej wrażliwości i intelektualizmu - kilka plamek esencji niepodobnej do pomieszenia z żadną inną, kilka członów zoofitycznego skupienia młodych dziewcząt”.

I wreszcie typ trzeci, najtrudniejszy do wysłowienia - nimfetki. Tutaj nie jest dla nikogo bezpiecznie.

Początek świata i sen Teresy

Skoro między paragrafami kodeksów a fantazmatami nie jest łatwo o tym mówić, weźmy dla porównania dwa obrazy. Słynny, a nawet sławetny, „Początek świata” Courbета i bodaj najbardziej znane płótno Balthusa - „Teresa śniąca”. Na obrazie Courbета naga, dorodna kobieta, której twarzy nie widać - jakby jej głowę odcięto - leży na łożu spowita w pościel. Można się domyślać, że przed chwilą się kochała; na górze obrazu widać jej pierś ze sterzącym (jeszcze) sutkiem, jego centrum zajmuje trzon ciała, waga namalowana z hiperrealistyczną dokładnością. Dosłowność tego przedstawienia musi poruszać, lecz anatomiczna precyzja pozbawia widok erotyzmu. Można co najwyżej wyobrazić sobie ciąg dalszy kopulacji, najlepiej powierzonej naszemu ciału, natomiast naturalny voyeur w mężczyźnie, ten, który widzi rzeczy ukradkiem i lubi się domyślać, niewiele ma tu do roboty i niewielką z tego obrazu odniesie przyjemność.

Teresa śniąca - ciekawe o czym? - w pozie półleżącej (jasna sukienka, czerwony kocyk) całkiem inaczej zbija z tropu. To jeszcze dziewczynka, nie ma w niej nic z dojrzałej, pełnej, oczywistej, soczystej kobiecości podanej jak brzoskwinia na obrazie Courbета; wszystko jednak zwiastuje - i wyraz twarzy, i gest rąk, i kształt nóg oraz ich ułożenie - że to tu już jest i tylko czeka na wywołanie. Już, ale czeka: zamiast otwartego podbrzusza z Courbета widzimy (ewentualnie pożeramy wzrokiem) wzywającą biel nieco nieporadnych, byle jakich - daleko im do seksownej, eleganckiej bielizny - majtek, które między udami Teresy mówią to o dzieciństwie nie do pokalania, to o młodości do wzięcia.

Jeśli miałoby się wydobyć jakieś klasyczne sedno nimfetki - larwy, która przemienia się w motyla; pierwsze literackie użycie słowa zanotowano w XVII w. - podstawową zasadę jej cielesnego istnienia, powyższe zestawienie niesie pierwsze pomoc. Jeszcze nie kobieta - ani metrykalnie, ani esencjonalnie, w przeciwieństwie do modelki Courbета, której ciało osiągnęło taką typowość, że może być postrzegane jako anonimowe ciało Kobiety jako takiej. Już nie dziecko - gdyż z tego ciała znikła małopięta kragłość dziecięcych gestów, by otworzyć się mogło na pozy języka miłosnego. Lecz przede wszystkim Teresa, nazwana tu i teraz, przed - wyobrazić sobie można - swoją przygodą, przed perypetią, która w dalszym, pewnie już niedługim czasie przeprowadzi ją na drugą stronę, gdzie ciało utraci swą niedotkniętą szczególność i osiadzie w ogóle wiecznej kobiecości. Która, mówią znawcy nimfetek, jest estetycznie gorsza od dziewczęcości, nawet jeśli ciało dorosłe okaże się kształtniejsze. Bo za każdą dojrzałością oni widzą już kostuchę.

Duszczyka i ciało

Scena, czas temu, widziana w kawiarni. Ojciec, wścickły, wyszedł zapalić, chłopczyk umorusany lo-

dami, matka pilnująca resztek porządku i między nimi ona - matka mówi do niej Justyna - trochę zajęta lodami, wyraźnie niezadowolona, bo życie jest już gdzie indziej. W zbyt opiętych ubraniach, trzynastolatka o posturze niemal maturzystki; dorosłość już się z niej wylewała, ale jeszcze nieopanowana, ruchy rozlatane, nogi rozstawione byle jak, rozkapryszone dziecinne minki, palce w kremie.

Wydawało się, że ta duszczyka jeszcze niewiele ze swego ciała rozumie, że nie wie, jakie prawa, jakie zakazy i swobody wkrótce będą nim rządziły, że ona sobie, ono sobie; czysty dualizm, którego obserwacja była fascynująca, bo dwoistych bytów platońskich dookoła tyle co kot napłakał. Nie erotyczność, ostatecznie bardzo nikła, tu uderzała, lecz właśnie ów rozróż, o którym wiedziało się, że będzie się bardzo szybko zmniejszał, aż wreszcie duszczyka doszłusuje do ciała i Justyna stanie się atrakcją aż nadto świadomą swej atrakcyjności, wydaną po uszy erotycznemu polu walki.

W „Lolice” jest to nieco inaczej objaśnione. Panna Pratt mówi o swej wychowawcy Dolly: „wciąż jeszcze balansuje (...) między analną a genitalną strefą rozwoju (...) Chcę tylko powiedzieć, że u Dolly popędu biologiczne (...) nie scalily się jeszcze z psychologicznymi, nie ułożyły się, by tak rzec, w okrągłą formę”.

I panna Pratt, i ja w tamtej kawiarni cokolwiek wpadamy w kliszę i banał. Ona ze swoją psychoanalizą, która niewiele tłumaczy z bytu nimfetki, ja z moją filozofującą obserwacją, która również dryfuje w jakąś uniwersalną stronę i dotyczyć może każdego - że użyję naszego polskiego, sielankowego, niegroźnego określenia - podlotka. Wszystko mniej więcej prawda, dusza i ciało nimfetki istnieją w różnicy, niewinność lub pozorna niewinność przebija kusząco przez ciało jak światło

NIE ZNAJDZIECIE NIMFETKI TAM, GDZIE DIABEŁ ALBO ANIOŁ OBOK NIE ŚMIEJE SIĘ W KUŁAK

morskiej latarni przez noc i przykuwa spojrzenie, lecz nie to jest najistotniejsze.

Lolita wycytowana. Na śmierć

Mówiąc najkrócej: ciało i seks nie liczą się aż tak bardzo, czy w ogóle nie są ważne. Można nawet stwierdzić, że błyskawiczne zbliżenie seksualne byłoby nie tylko winą podpadającą pod paragraf, lecz także - w nimfologicznej perspektywie - „błędem metodologicznym”. Kto, jak Humbert Humbert z „Lolity”, zapuszcza się w rewiry nimfetek, ten zaczyna rozgrywać w sobie długotrwały proces własnego pragnienia, rozpala rodzaj egzystencjalnego transu, w którym konstruuje najbardziej radykalne formy swej podmiotowości i poznaje siebie w nieoczekiwanej, skandalicznej postaci. Taka jest podstawowa i hipnotyczna, bo pozornie nieograniczona, stawka w magicznej, niejasnej, zawsze wieloznacznej, zawsze metafizycznej grze z nimfetką; nie ma nimfetek tam, gdzie diabeł albo anioł obok nie śmieje się w kułak.

Ta gra jest jak narkotyki; rzadko się uda z niej wyczołfać. Grający w nią hrabia Escerny ze sztuki Franka Wedekinda powie przeto do młodzieńczej Lulu: „I tak chyba dziesięć razy przyjemniej jest być oszukiwanym przez taką dziewczynę jak pani, niż być szczerze kochanym przez kogoś innego”.

Powyższe słowa przytaczam za właśnie wydaną książką Katarzyny Przyłuskiej-Urbanowicz „Pupilla”.

To świetny doktorat przetworzony na zajmującą i ze szwungiem napisaną wielowątkową opowieść o nimfetcach w literaturze i sztuce (głównymi bohaterami są Nabokov, Balthus, Wedekind, Nowosielski, ale różnych kontekstów mamy tu bez liku). „Po czym zatem poznać nimfetcę?” - powtarza autorka trudne pytanie i dodaje: „Pytanie to nie jest może najlepiej postawione; najpierw należałoby bowiem sprecyzować, kim należy być, aby w ogóle ją zauważyć (...) rozpoznanie nimfетки wymaga pewnego szczególnego sposobu postrzegania, jak gdyby częścią jej istoty był już sam tryb percepcji tego, kto patrzy”.

Przekładam to na swoje: żaden chłopak nie był w stanie rozpoznać w klasie czy na podwórku nimfетки, bo nie miał takiej potrzeby i takiej siły spojrzenia, którą dać może tylko wiek. Fenomen nimfетки wynika ze spotkania dwóch skrajnie odmiennych czasowości: wieku dziewczęcego i wieku dojrzałego, dużego dziecka i przeżytego zgrelda. Czy to jednak znaczy, że nimfетка sama w sobie nie istnieje, że powołuje ją do życia wyłącznie spojrzenie z zewnątrz? Taka koncepcja egzystencjalistyczna jest bardziej nowoczesna i łatwiejsza w interpretacyjnej obsłudze, zwłaszcza gdy chce się postawić w stan oskarżenia jedną, tę wgapioną, stronę. Koncepcja esencjalistyczna, zakładająca, że nimfetcą (jedną na sto czy na tysiąc dziewcząt) można być z natury - którą trzeba co najwyżej wywołać z lasu - jest ciekawsza i literatura sporo z niej korzystała, kreśląc portrety ciemnych obiektów pożądania.

Dzisiaj internetowe i sceniczne samokreacje wizerunków obficie wykorzystują obraz lolitki i wycytowują go na śmierć, osłabiając jego oryginalną siłę. Lolita to teraz bardziej postać mityczna, którą można wizerunkowo imitować niczym słynną aktorkę, niż autentyczna figura życia erotycznego.

Nóżki na księżycach

Jakkolwiek bądź, prawo musi przyjąć wersję egzystencjalistyczną i od pewnego czasu staje się w tej kwestii coraz surowsze. Nabokov, bawiąc się konwencją, poprzedził powieść - podobnie jak dwieście lat wcześniej Choderlos de Laclos, autor „Niebezpiecznych związków” - umoralniającym wstępem, przygotowując swą ewentualną obronę. Miał ogromne kłopoty, gdy chciał wydać „Lolite” sześćdziesiąt lat temu; dziś byłoby mu jeszcze trudniej.

W prawniczym i społecznym rozpoznaniu fenomen nimfетки schodzi do przestępczego podziemia i występuje już niemal wyłącznie w kontekście pedofilii i dziecięcej prostytucji, tracąc swe egzystencjalne konteksty i filozoficzne głębie; nawet jego artystyczne ujawnienie natrafiałoby na ostrą reprimendę, jeśli nie ze strony prawa, to ze strony opinii publicznej.

Jesteśmy coraz dalej od Stendhala (i od tylu innych) opowiadającego otwarcie o swej miłości do „niebываłej nimfетки”; zakazy się szczęśliwie uwewnętrzniają, do tego internet i prasa czuwają, można mieć nadzieję - w imieniu dzieci - że niedługo prezydenci przestaną głaskać główeczki w czasie powitań i całować dzieci w policzki. Postępującej od lat ochronie ich praw towarzyszy wszak artystyczne, a zwłaszcza literackie, zubożenie motywu nimfетки; pisarze muszą szukać innych przestrzeni ryzyka.

Jednak w dawniejszej literaturze wali on w oczy jak neon. Nie tylko Stawrogin, nie tylko Carroll, Petrarka czy Byron; kiedy Słowacki opisuje arcydziełne swoje mistyczne uniesienie widokiem pastereczki w Pornic, co prawda łatwiej i bezpieczniej myśleć jest o jego przełomie mistycznym i „Królu Duchu”, którego wkrótce zacznie pisać, lecz lepiej o jego nienasyconym, bezczelnym spojrzeniu. Pastereczka, larwa boża? „Stróżka - i duch mogiły/ Z niewinnością na licach/ Z nóżkami na księżycach”.